

Nic nie wiemy, więc zamkniemy

16 października 2014

Zbigniew C. został skazany na długoletnie więzienie, ponieważ rzekomo strzelał do policjantów, naraził ich na utratę zdrowia, uciekał przed nimi i zdemolował samochód operacyjny CBŚ. Nic w tej sprawie nie jest jasne, a jednak sąd wydał jednoznaczny wyrok. Bo przecież liczba „kilerów” w więzieniu musi się zgadzać...

Wyjaśnijmy od razu: C. nikogo nie zabił, ale powyższe nawiązanie do kultowej polskiej komedii jest wyjątkowo uzasadnione. Tak jak w filmie, nikt nie zastanowił się nad sensem i spójnością zeznań oraz dowodów i nikt nie zadał sobie trudu, by dokładnie zbadać wszystkie okoliczności sprawy. Podobnie, jak w „Kilerze” wyrok został wydany, bo tak było po prostu wygodniej, a C. łatwo było „wsadzić” – wszak był już wcześniej karany. Różnica polega na tym, że o ile dzieło Machulskiego wyciska z oczu łzy radosnego śmiechu, o tyle sprawa C. wywołuje płacz z rozgoryczenia. Rozgoryczenia i przerażenia, że polskie sądy – w założeniu mające przecież stanowić ostoję sprawiedliwości – ferują wyroki na podstawie własnego „widzimisię”, hołdując przy tym zasadom, że po pierwsze nie warto zadzierać z CBŚ, a po drugie gdy nic się z niczym nie zgadza, można arbitralnie ustalać co jest prawdą, a co nie. I że można dopasowywać fakty do założeń. Słowem: totalitaryzm w najgorszym wydaniu.

OSKARŻENIE

Zbigniew C. na ławie oskarżonych usłyszał cztery poważne zarzuty: miał próbować zmusić funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Płońsku do zaniechania kontroli drogowej strzelając do niego z broni palnej posiadanej bez zezwolenia (przy czym sąd nie ustalił, czy faktycznie była to broń palna wymagająca zezwolenia, czy też zwyczajny „straszak” albo nawet atrapa), miał zniszczyć Mercedesa Vito należącego do Zarządu

Głównego Centralnego Biura Śledczego, miał nieumyślnie spowodować uszkodzenia ciała dwóch funkcjonariuszy oraz spowodować „niebezpieczeństwo katastrofy w ruchu lądowym”, jadąc przez prawie 3 kilometry „pod prąd” z prędkością prawie 80km/h. Na dodatek pierwsze trzy zarzuty potraktowano jako „recydywę”, ze względu na to, że C. karany był niecałe pięć lat wcześniej za podobne przestępstwa.

Dostało się też niejakej Ewie P., którą oskarżono o ukrywanie oskarżonego poszukiwanego listem gończym.

Wystarczyły cztery rozprawy – czy raczej „rozpoznanie sprawy” – na przestrzeni raptem półtora miesiąca, by II Wydział Karny Sądu Rejonowego w Płońsku wydał wyrok z niewzruszoną pewnością. Pomimo znacznych rozbieżności w zeznaniach świadków i uczestników zdarzenia, pomimo braku wystarczających dowodów i pomimo nie rozstrzygających niczego opinii biegłych.

WYROK

Zbigniewa C. uznano winnym wszystkich zarzucanych mu czynów. Za pierwszy ukarano go karą 7 lat pozbawienia wolności, za drugi – 2 lat, za trzeci – 8 miesięcy oraz nawiązki na rzecz funkcjonariuszy w wysokości po 2 000 złotych, a za czwarty – 3 lat. Ostatecznie Sąd ogłosił karę łączną w wymiarze ośmiu i pół roku odsiadki.

Ewę P. skazano natomiast na półtora roku w zawieszeniu na trzy lata oraz 200 stawek dziennych grzywny po 10 złotych każda.

Obojgu oczywiście zasądzone również część kosztów sądowych. Niemałą zresztą, biorąc pod uwagę, że C. utrzymuje się z prac dorywczych i nie zarabia więcej niż 1500 złotych miesięcznie.

UZASADNIENIE

Surowy wyrok płoński Sąd dość obszernie uzasadnił. Zdaniem sędziów całe wydarzenie miało jednoznaczny przebieg. Oto wersja sądowa:

W marcu 2013 roku funkcjonariusze gdańskiego CBŚ poinformowali Naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Płońsku, że na terenie powiatu płońskiego przeprowadzona będzie akcja zatrzymania osób podejrzanych o przewóz znacznej ilości narkotyków. Wsparcie w akcji mieli zapewnić im policjanci z Płońska. Agenci CBŚ wskazali, że podejrzani mężczyźni poruszają się niebieskim audi, którego kierowcą miał być właśnie Zbigniew C.

Koło godziny 18.00 7. marca funkcjonariusze CBŚ zlokalizowali rzeczne auto. Rozstawiono radiowozy oraz nieoznakowane auta CBŚ i policji. Funkcjonariusz drogówki pod pozorem zwykłej kontroli drogowej zatrzymał auto. Nieoznakowana policyjna Kia próbowała zablokować Audi drogę odjazdu, auto zostało również „obstawione” przez inne pojazdy policyjne, zaś za nim stanął – także nieoznakowany – Mercedes Vito należący do CBŚ.

Kiedy policjant z Wydziału Ruchu Drogowego podszedł do C., ten sięgnął pomiędzy fotele, wyciągnął przedmiot przypominający broń i oddał strzał w kierunku funkcjonariusza. Funkcjonariusz odskoczył, krzyknął „ma broń” i sam zaczął strzelać. Po chwili dołączył do niego jego partner, a oskarżony podjął próbę ucieczki, przy okazji taranując blokującego odjazd Mercedesa, co w efekcie nie tylko spowodowało jego zniszczenie, ale także naruszyło zdrowie siedzących w nim agentów.

C. udało się ostatecznie wyjechać z „blokady” i podjąć ucieczkę. Funkcjonariusze ruszyli w pościg – zeznali później, że kierowca przez przynajmniej 3 kilometry jechał drogą po pasie przeznaczonym do ruchu w przeciwną stronę, z prędkością co najmniej 80 kilometrów na godzinę.

Ostatecznie nie udało się zatrzymać uciekającego auta. Zbigniew C. został zlokalizowany i zatrzymany dopiero 15. marca w domu Ewy P.

Tak opowiedziana historia faktycznie wydaje się spójna i trudno byłoby dziwić się wyrokowi sądowemu, gdyby rzeczywiście

była prawdziwa. Problem w tym, że ta zgrabna wersja wydarzeń nie ma uzasadnienia ani w zeznaniach świadków, ani w zeznaniach uczestników, ani też w analizach biegłych.

APELACJA

Pod koniec maja 2014 roku do Sądu Okręgowego w Płocku wpłynęła apelacja w sprawie Zbigniewa C. Wyrok został zaskarżony w całości. Reprezentujący C. adwokat podkreślił w niej, że w odniesieniu do wszystkich rozpatrywanych zarzutów płoński Sąd Rejonowy (ten, który wydał wyrok skazujący) popełnił „błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę wyroku polegający na bezkrytycznym, dowolnym uznaniu, wbrew zasadom logicznego rozumowania i doświadczeniu życiowemu, że Zbigniew C. dopuścił się popełnienia przestępstwa (...), podczas gdy analiza zebranego w sprawie materiału dowodowego, dokonana z poszanowaniem zasady swobodnej oceny dowodów, w tym przede wszystkim zeznań naocznych świadków w osobach funkcjonariuszy policji (oraz pozostałych, a także analiza dowodów dokonana przez biegłych i ich opinie – przyp. aut.) prowadzi do odmiennego wniosku”.

Innymi słowy, apelacja jasno wskazuje, że sąd – mówiąc wprost – nie dopełnił wszystkich czynności niezbędnych do wydania wyroku skazującego. Dopuszczając się „bezkrytycznego, dowolnego uznania”, że C. popełnił przestępstwo przedstawiciele Temidy pokazali, że nie kierują się prawem, lecz własną – nieuzasadnioną ani wymogami formalnymi, ani obowiązującymi przepisami – jego interpretacją.

Apelacja wykazuje również dopuszczenie się przez Sąd Rejonowy w Płocku tak zwanej „obrazy prawa” poprzez niedopuszczenie części wniosków dowodowych (nie trzeba chyba wyjaśniać, że korzystnych dla oskarżonego), uznanie, że oskarżony strzelał z „broni palnej”, choć nie wiadomo, czy faktycznie była to broń palna w rozumieniu przepisów (a ustalenie tego, zdaniem biegłej, nie jest możliwe) oraz uznanie, że oskarżony w ogóle strzelał, choć analiza śladów na jego bluzie i tapicerce

samochodu w żaden sposób nie może tego udowodnić. Odnosnie tego ostatniego: sam oskarżony twierdzi, że nie strzelał, świadkowie go wspierający to potwierdzają, a biegła badająca ślady jasno mówi, że nie da się tego ustalić – sąd dał więc wiarę wyłącznie zeznaniom funkcjonariuszy, odrzucając arbitralnie wszelkie inne dowody mogące świadczyć na korzyść oskarżonego lub wzbudzać wątpliwość co do jego winy.

Zgodnie z apelacją, Sąd dopuścił się „obrazy prawa” również dlatego, że odtworzył nagranie audio-video z eksperymentu procesowego, nie dając wcześniej oskarżonemu i jego obrońcy możliwości zapoznania się z jego wynikami – co oznacza wprost samowolne ograniczenie prawa do obrony.

Tyle z prawnego punktu widzenia. Szokujące – tak zwyczajnie, po ludzku – jest natomiast to, że uznając za wiarygodne zeznania części funkcjonariuszy, płoński Sąd jednocześnie zdezwuował lub całkowicie wykluczył zeznania innych: te, które nie były „po linii” oskarżenia, ponieważ w zasadzie zupełnie potwierdzały wersję wydarzeń przedstawionych przez oskarżonego!

Co więcej, sprawa rzekomego wystrzału jest równie tajemnicza. Sąd uznał przecież bezkrytycznie, że C. strzelał do policjanta, tymczasem część funkcjonariuszy zeznała, że... pierwszy strzelał nie C., lecz rzekomo ostrzelany policjant. Na dodatek był to funkcjonariusz o niewielkim stażu, który nigdy wcześniej nie strzelał z broni palnej do ludzi i nie brał udziału w równie poważnej akcji – nie miał więc żadnego doświadczenia i mógł dać się ponieść nerwom. Biegła, która badała ślady wystrzałów również zresztą nie potwierdziła, że C. strzelał z broni uznawanej w świetle prawa za broń palną – oświadczyła, że nie sposób stwierdzić, czy ślady te rzeczywiście świadczą o wystrzałach z takiej broni i nie można określić, że faktycznie wówczas padły.

Ostatecznie, Sąd w nieprawidłowy sposób ujawnił też część niezmiernie istotnych w sprawie dowodów (jak choćby zapis

eksperymentu procesowego), tym samym skutecznie ograniczając prawo oskarżonego do obrony. Trudno bowiem bronić się przed zarzutami lub odnosić do dowodów i oskarżeń, których po prostu się nie zna.

LICZY SIĘ SPRAWIEDLIWOŚĆ

Dokładniejsza lektura uzasadnienia wyroku oraz uzasadnienia apelacji nasuwa jeden tylko wniosek: Sąd Rejonowy w Płońsku ostentacyjnie i świadomie przekroczył swoje uprawnienia oraz złamał wszelkie zasady funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Skoro tak, to wynikiem apelacji powinno być całkowite uniewinnienie Zbigniewa C. lub – w ostateczności – przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia (w całości i od nowa). Czy tak się stanie? Nie wiemy – miejmy nadzieję, że tak.

Nie wiemy też, co tak naprawdę wydarzyło się feralnego marcowego wieczoru, ale wiemy, że dopóki wina nie zostanie udowodniona, nie można człowieka uznawać za winnego. A już tym bardziej skazywać go na niemal 9 lat więzienia. W tym wypadku nie tylko wina Zbigniewa C. nie została należycie wykazana, ale też sąd nie dołożył nawet najmniejszych starań, aby odkryć prawdę. Potrzebny był wyrok i wyrok ten został wydany – tak, jak z góry założono.

To nie jest sprawiedliwość i nie jest to prawo. Farsa, kpina i gorzki dowód na to, że wymiar sprawiedliwości po prostu nie działa – owszem. A na to się zgodzić nie możemy.

Autor: Maciej Lisowski – Dyrektor Fundacji „Lex Nostra”

Źródło: [Fundacja „Lex Nostra”](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”